



Ariadna Piepiórka

## Choinka do samego nieba

Dawno temu było sobie ziarenko. Malutka, leciutka, brązowa drobinka z delikatnym skrzydełkiem po jednej stronie. Wystarczył podmuch zimowego wiatru, żeby wzbiło się w powietrze i wyruszyło w niezwykłą podróż.

– Gdzie chciałabyś wylądować, maleńka? – pytał wiatr, niosąc drobinkę na swoich skrzydłach.

– O tu!

BĘC! Tak ziarenko odczuło upadek z wysoka. A zwierzęta w okolicy nie usłyszały nic.

I tak nasionko – malutkie, delikatne i słabiutkie – zaczęło się przemieniać. Najpierw korzonek, potem pęd, aż w końcu powstał z niego ogromny, silny i piękny świerk.



Koło świerku wybudował się domek. W domku zamieszkało rodzeństwo.

Antoś i Tosia byli prawie identyczni. Oboje mieli śliczne brązowe loczki i takie same ciemnoniebieskie oczy z ciekawością patrzące na świat. Różnili się tylko charakterem. Zresztą zobaczcie sami.

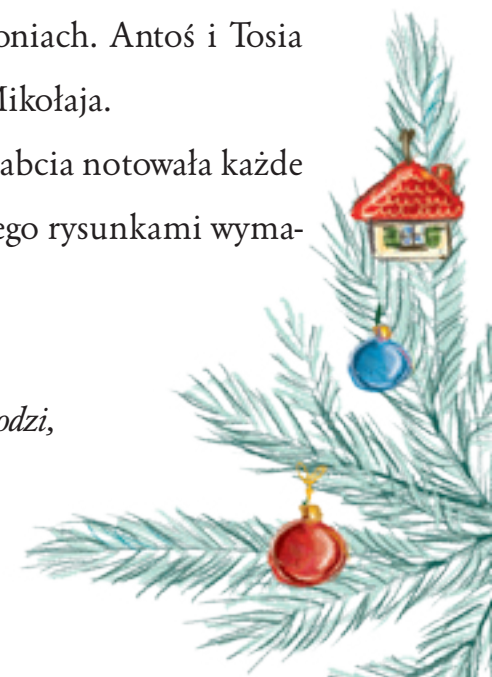
Była to zarazem piąta Wigilia w życiu bliźniaków i pierwsza, którą miały zapamiętać na długo. Mama już kilka dni wcześniej zaczęła czarować w kuchni tak, że w całym domu unosiły się zapachy przyjemnie łaskoczące noski. Tatuś przyniósł choinkę i cały karton pięknych ozdób. Jak wesoło było zawieszać wszędzie kolorowe łańcuchy, światełka i bombki i jak pięknie to wyglądało!

Wieczorem, dzień przed Wigilią wszyscy usiedli razem w salonie z kubkami gorącej czekolady w dłoniach. Antoś i Tosia z pomocą babci pisali listy do Świętego Mikołaja.

*Kochany Mikołaju* – dyktował Antoś, a babcia notowała każde jego słowo na kartce ozdobionej przez niego rysunkami wymarzonych podarków – *na te święta chcę dostać:*

– *automatyczny samochód na pilota,*

– *robotę na baterie, takiego, który mówi i chodzi,*





– nowe sanki,  
– rolki ze świecącymi kółkami,  
– dużo słodczy, zwłaszcza czekoladowych  
batoników, bo bardzo je lubię.

Poproszę.

To ostatnie słowo właściwie podyktowała mama, nie Antoś, ale chłopiec zgodził się, by je dodać. Babcia tylko kręciła głową, ale zaraz swój list zaczęła dyktować Tosia:

*Kochany Mikołaju, bardzo dziękuję za prezenty, które dałeś mi w zeszłym roku. Były wspaniałe! W tym roku proszę Cię o dwie rzeczy: po pierwsze o lalkę, która naprawdę płacze. Moja koleżanka z przedszkola – Andżelika – taką ma i ta lalka jest piękna. Po drugie: proszę, żebyś taką samą dał też Anielce, bo ona jest biedna i rodzice nie mogą jej kupić takiej rzeczy. A wiem, że jej chce, bo widziałam, jak patrzyła na lalkę Andżeliki. Byłoby cudownie, jakbyśmy obie takie dostały.*

Jak myślicie, z którego listu Mikołaj ucieszył się bardziej?



Następnego dnia spadło tyle śniegu, że świat za oknem zaczął przypominać wielki śmietankowy tort.

– Na sanki! Idziemy na sanki! – wołał Antoś od samego rana.

I wcale nie słuchał mamy, kiedy mówiła, że jest zbyt zajęta gotowaniem, by wyjść na górkę. Nie słuchał też taty, który od rana sprzątał każdy zakamarek domu, żeby na Wigilię wszystko lśniło.

– Chodźmy na sanki! – krzyczał coraz głośniejsze, a że nikt nie spełnił jego prośby, czuł się bardzo źle. Musiał zadowolić się wyjściem na podwórko z siostrą, a wcale go to nie cieszyło, bo nie było tam ani jednej górki do zjeżdżania. Stało tylko duże drzewo. Nudy.

Antoś, bardzo nieszczęśliwy, postanowił obejrzeć je z bliska. Miało zielone igły, które pachniały naprawdę ładnie, i było tak wysokie, że chłopiec nie mógł dojrzeć jego wierzchołka. „Drzewo do samego nieba!” – pomyślał. I przyszło mu do głowy, że skoro dotyka nieba, to musi być magiczne.

– Pewnie możesz mieć wszystko, czego chcesz... – westchnął smutno. – A ja nawet nie mam z kim iść na sanki. Tak bardzo bym chciał, żeby znalazł się ktoś, kto z nami pójdzie...

I nagle z domu wyszła babcia, ciepło ubrana i gotowa, żeby wybrać się z wnukami na górkę. Antoś aż przecierał oczy ze zdumienia.



– Co się stało, nie chcesz iść? – pytała babcia, widząc, że chłopczyk stoi w miejscu i szeroko otwartymi oczkami wpatruje się w rosnące obok drzewo.

– Chcę... – odparł, chociaż teraz wcale nie był już taki pewien. Czy to możliwe? Czy ta choinka właśnie spełniła jego życzenie? Chciał natychmiast to sprawdzić, prosząc o coś jeszcze, ale równie mocno ciągnęły go górka i sanki.

Gdy wrócili na podwórko, Antoś od razu podbiegł do drzewa i obejrzał je dokładnie jeszcze raz. Wyglądało całkiem zwyczajnie. Zwykła choinka. To znaczy świerk, tak zawsze mówiła mama... A więc zwykły świerk.

– To ty sprawiłaś, że babcia poszła z nami na górkę? – zwrócił się niepewnie do gałązek.

Choinka nie odpowiedziała. Właściwie nie było to dziwne. Antek zastanowił się głęboko.

– Chciałbym dostać nowe sanki – powiedział w końcu. Wpatrzył się w drzewko i zacisnął kciuki, czekając na to, co się wydarzy. Mijały sekundy, a zniescierpliwiony chłopiec przebierał nogami, obserwując uparcie choinkę i rozmyślając, gdzie mogłyby pojawić się wymarzone saneczki. Nic się jednak nie działo. Antoś obszedł drzewo, patrząc uważnie. I nagle: – Ojej! – były tam!

Dokładnie w miejscu, gdzie stał, gdy wypowiadał życzenie!  
Piękne, nowe błyszczące sanki!



„Ta choinka spełnia życzenia! Mam magiczne drzewko!” – cieszył się chłopiec. Co teraz zrobić? Powiedzieć komuś? Nie... od razu wszyscy zaczęliby o coś prosić. A co, jeśli można wypowiedzieć tylko kilka życzeń? Na przykład trzy, jak u złotej rybki?

Trzeba to sprawdzić. Dwa życzenia już wypowiedział, więc mogło zostać jeszcze tylko jedno. Och, jak to trudno wybrać... samochodzik na pilota? A może lepiej rolki?

W końcu się zdecydował i już po chwili ścisnął parę nowiutkich łyżworolek – ale mu będą zazdrościć w przedszkolu!

– To teraz chciałbym cały worek batoników czekoladowych! – zawołał. Bał się trochę, że może już nie spełni się więcej życzeń, ale nie. Już po chwili spadł z gałęzi i wylądował przed nim worek... nie... nie worek. Prawdziwy wór batonów! Antek nie mógł się powstrzymać od skakania z radości. – Więc mogę wypowiedzieć tyle życzeń, ile chcę! Wspaniale!

„To może jednak komuś o tym powiedzieć?” – myślał, bo bardzo go kusiło, żeby pochwalić się komuś, że ma spełniające marzenia drzewo. „Tak, powiem Tosi. Ale nikomu więcej, bo to przecież moja choinka! I musi spełniać moje życzenia!”

Ukrył swoje skarby w komórcie taty i pobiegł do domu uradowany. Nie zwrócił nawet uwagi na to, że z choinki opadło kilka małych igiełek.



Następnego dnia Antek wstał bardzo wcześnie i od razu pobiegł budzić siostrę.